Dodatek do „Gazety Narodowej“ do Nr. 259.

Nr. 22. Lwów, Niedziela dnia 15. Września 1895. Rok XXVII.

XXVII. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . .	10 zł.	ćwierćrocznie . .	2 „ 50 ct.
półrocznie	5 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na wszystkich urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:

Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

OGŁOSZENIA przyjmuje **we Lwowie:** Administracja „Gazety Narodowej„ ul. Karola Ludwika l. 3. po 6 ct. za wiersz jedno szpaltowy lub jego miejsce a nadesłane po 30 ct. od wiersza. — **W Paryżu:** C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four; Paris. — **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maasr Walfischgasse 10. Rudolf Mosse, Seilerstädte 2: A. Oppelik, Grünangee gasse 12; M. Dukes Wollzeile 6; H. Schallek, Wollzeile 11. i J. Dannberg I. Kumpfgasse 7. — **W Hamburgu:** A. Steiner. — **W Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp. — **W Warszawie:** Reichmann & Frendler.

Pieniądze należy przesyłać pod adresem:

Administracja „Gazety Narodowej“ we Lwowie.

Po uroczystościach sedańskich.

Z ponad Sprey mętnej, brudnej,
Co Berlina liże stopy,
Leci wielki ryk brutalny,
Godząc w cichej słuch Europy.

Teut zwycięzca święci gody;
On, co djabłom wszem zaprzedan,
Uroczyście, zamaszyście
Przypomina sobie Sedan.

Godów tych wspaniałość wielką
Ludy wzrokiem śledzą zdala;
Teut upaja się wspomnieniem,
Głód niemiecki swój rozpala.

„Hurra! Do nas świat należy!“
Wtem — cyt! — cóż mu wpadło w oko?
Trze powieki, lecz napróżno.
Pyłek wcisnął się głęboko.

Pyłek? nie, to tram biblijny,
Co go w tej buńczucznej chwili,
Żre, aż olbrzym wściekły z bolu
Wije się i głowę chyli.

I ze wstydem w oczach wszystkich
Postać jego zamaszysta
Drży, ratunku woła. — Biedny!
Zje go własny socyalista!

Na ratuszu we Lwowie.

(Pieśń dziadowska, lecz zdrowa rada bogata).

Na ratuszu we Lwowie,
Na ratuszu we Lwowie,
Różni prawią panowie.

Jeden jak małe dziecię
Smalone duby plecie,
Smalone duby plecie.

Drugi w podniosłej strofie,
Uprawiać chce filozofię,
Uprawiać chce filozofię.

Trzeci kłami z pod wąsa
Jakby wściekły wilk kąsa,
Jakby wściekły wilk kąsa.

Wyprawia swawolne żarty
Źle wychowany czwarty,
Źle wychowany czwarty,

Słuchają ich kandydaci,
Na słuchaniu któż straci
Na słuchaniu któż straci?

Tylko zgadnąć nie mogą
Jaką pójść tutaj drogą,
Jaką pójść tutaj drogą?

Czy w mowie, jak piasek miałki,
Pleść też koszałki-opałki,
Pleść też koszałki-opałki?

Czy gryść, czy drwić ze swołoczy,
Co lezie tu im przed oczy,
Co lezie tu im przed oczy?

Lecz czyż tak wahać się warto,
Tu jedną graj tylko kartą,
Tu jedną graj tylko kartą!

Niech język co chce kaleczy,
Byle-ś nie mówił do rzeczy,
Byle-ś nie mówił do rzeczy.

Pleć brednie i same brednie,
A tłum przyklaśnie bezwiednie,
A tłum przyklaśnie bezwiednie.

„Brawo!“ zawoła ci piknie
I zbawcą ludu okrzyknie,
I zbawcą ludu okrzyknie!

Lubeżnyj Skotyno!

Die szönen Tage von Aranjuez sind noch nicht vorüber.

Śmije sie do nas koubasa, pywo i horiuka. Hde łysze hlanysz po naszyj ruskij otczyni, wsiuda sut naszi na posterunku. Lachi takoż ne idut spaty i borykajut sia, ałe szwam d'rüber — szoby zdorowi naszi menery z oberstom Ołesnickim, bude wsio dobre. Ołesnickij to ne lada hołowa, zakrutyu w Hałyczyni ne na ziert, je wsiuda hde ho ne posijano. W Stryju wyjichaw z kandydaturu błahorodnoho otca Dawydjaka z Tuchli a toj ide z nym ruka w ruku i borykaje sia za nym w Żydaczowi. W Horodenci berut sia naszi do riczy rukamy, nohamy i zubamy, je ich tam aż sim, je tam i Daniłowycz i Bełej i Herasymowycz a kożdyj hraje dla sebe. Czuty szczo jak w Żołkwi złe pijde Korołewy, to zbere manaci i pryłuczyt sia takoż do toho kreuzzugu.

Jesłyb prauda buło, szo Romańczuk maje zostaty Finanzministrom a Ołesnickij marszałkom krajowym, to majemo wże oba im aufsicht zwei gute stellungen, jabym mih zistaty kanzleidinerom pry Finanzministerji a ty lajbjegrom pry Excelencyi marszałku. Teper pisławym pyśmo do löbliche Direktion der Staatsbahnen mit einer Bitte o frajkartu i jesły distanu poidu szcze bummelzugom do Stanysławowa, Kałusza, Kołomyi i Borszczowa, szczob sia dowidaty jak sia ricz maje z Dorundjakom, Baczyńskim, Okuniewskim i Hurykom. Nim naszi durch Dachten Pläne budut rajf distanesz wid mene noch par wichtige politisze nachrichten a teper posyłaju dla twoi Mełanci piu funta kasztaniw i paczku malzbonboniw.

Twij Kotiuha.

Rotszylda Van-Houten.

Straszny okrzyk rozbiega po świecie,
„Rotszyld stał się przedmiotem zamachu!“
Wszystkich Giełdom aż mowę odjęło
(Szczęście że papiery nie są w strachu).

Jakiś łotrzyk na liście nie przestał,
Jeno, z puszką naszedł dom Rotszylda.
„Świat by runął, gdyby Rotszyld zginął“.
Zrozpaczona woła złota gilda.

Cóż za puszka — jeśli spytać wolno?
Wielkie bogi: malutka blaszana:
Z takiej puszki już dla moich dzieci,
Wysypują kakao co rana.

Ejże, dajcie spokój wszelkiej trwodze,
Zamachowej kres połóżcie baśni;
Rozwiązanie zagadki dam takie,
Że się w oczach świat wam wnet rozjaśni

Nikt na życie nie dybał Rotszylda,
(Śmierć otworzy mu i tak swe bramy).
To Van-Houtem tylko dla kakao
Znowu zręcznej spróbował reklamy.

Telegramy Szczutka

na własnym drucie a cudzych słupach.

Lwów, d. 13. września. Okradziono tu dziś t. zw. fajerpikietę. Złodziej zabrał co się dało — szlify generalskie, konfitury i posterunek. Dwie pierwsze nie odnaleziono, trzecią jako rzecz bezwartościową odnalezlono pod murem, na placu cłowym.

Żurych, d. 13. września. (Jedno z porannych pism lwowskich donosi). Oberwanie się Glezeru na Gemmipass w przejściu z kantoru Bern do kantoru Wallis oburzyło kraj cały.

Horodenka, d. 14. Września. Obok ośmiu ruskich kandydatów jak Daniłowicza, Harasymowicza, Olesnickiego, Bełeja i t. d. wyłoniły się jeszcze cztery nowe. Dr. Korol wybiera się tam także. Mein liebchen, was wilst du noch mehr.

Imci Pan Onufry.

Wybory już tujtuj, a jeszczy ani jedny wielki chryji ni było, kuždyn teraz nawet z jentyligentów idzie na te czasy miendzy demokraty i teraz ich w mieści porobiło si wiency jak potrzeba. Pan Kekerman co je oberdemokrata pojechał aż do Mielca i tam brał chłopów na zająca, ale si chłopy ni dali wziąć i pytali co un je za jeden, cy żyd, cy polak, cy niemic, cy jaka inna bida. Na to pan Kekerman zaczoł bić kułakami i facukać nogami i krzyczał co un choć je stary, ali ni wyglonda na takiego, ży un je z tamtych Wadowic, a nie z tych i że pan Lewakowski je lepszyj od samego anioła, a zna si na katastrze i na innych rzeczach.

Potym pan Kekerman coś gadał o czuciu boleści brata, ali ży go nikt nie rozumiał i ży noc si zrobiła i dyszcz padał, wienc si wszyscy porozchodzili, a pan Kekerman pojechał nazad skond przyjechał.

Co bendzi dalij z wyborami, jaka robota i jakie gadanie, to si pokaży w krótkim czasi tylo nie wiedzieć jeszczy cy bendzi jak my chcemo na tyn bok, cy na tamtyn.

W radzi miejski znowu je ochota, radny podpaśli si na wakacyach i wypoczęli, taj tera referaty i wnioski zdmuchują jak gruszki jedna po drugiej. Zrobiło si wienc porzondyk ze szkoło św. Marcina co w niej tak śmierdziało ży ni można było wytrzymać, pokazało si dalij ży taki sam interes je ze szkoło Czackiego i wybrało si komisyi do wybirania posłów.

Byłoby jeszczy si wiency zrobiło ali pan Klimowicz wyjechał z tym coby nikomu nie pożyczać miejskich kapów, dywanów i kwiatków, bo to je nasza praca i to si marnuje. Na to p. Michalski co je najpirszy po obydwu pryzydentach powiedział bardzo mondrzy co pożycza si tylko na wielgi patryotyczne okoliczności i uroczystości i ży wiency si zepsuji jak kapy, dywany i kwiatki bendo leżyć w szopi, a niż jak wtedy jak si trochi przewietrzo. Ali p. Klinie dał sy to wytłumaczyć i obs'awał przy tym co un wi to lepij bo un je fachman. Na to wszystki radny powiedzieli co dosyć już o tym gadania i lepij o czym innym radzić jak o kwiatkach i tak si na tym skończyła cała historya z liściami i kwiatkami taj tylko.

Czuły przyjaciel.

— No gdybym umarł, płakałbyś idąc za trumną.

— Tak, ale tylko w tym wypadku, gdyby mi na myśl przyszło że możesz być w letargu.

Lingwistyka.

A: Wiesz, czytałem wczoraj iż we Włoszech zjawił się lingwista, który mówi trzydziestu językami.

B: No, a ja się z tobą zakładam że moja żona „zakasuje“ go jednym.

Rozmaite powody.

– Gdybyś został arcybiskupem, musiałbym cię w rękę całować.

— Gorzej, bo ja w tedy jako arcybiskup, musiałbym cię w nogi całować.

Formy rządu.

Różnemi formami rządu rządzą się te państewka, jakiemi są serca kobiet. Jedne uznają władzę monarchiczno-despotyczną, gdzie władza spoczywa w ręku jednego, energicznego, z „bożej łaski“ pomazańca: oblubieńca. To jest prastara forma i z nią jak zwykle takiemu państewku lepiej. — Inne uznają formę konstytucyjną, gdzie wprawdzie najwyższą figurą jest jeden pomazaniec, ale on bez przybocznych ministrów, przyjaciół domu nie może nic działać na własną rękę. Często tu przychodzi do „rozwiązań gabinetu“ i ministrowie dostają dymisję. — Nie mało wreszcie jest rzeczpospolitych, gdzie albo lat kilka rządzi jakiś prezydent i potem, syt zasług, idzie sobie z kwitkiem, — albo rzecz jest tak pospolita, że kto niechce to tam nie rządzi, choćby tylko czas krótki, za pewnem wynagrodzeniem.

T. P.

Chory muzyk.

Lekarz (po zbadaniu): Musisz pan mieć nad sobą wielką w tej chorobie opiekę, bo to będzie prawdopodobnie „brzuszny dur“*).

Chory (muzyk, wzdechając): Och Boże! z ilomaż to krzyżykami? „Brzuszne mol“ byłoby może mniej niebezpieczne?

P. T.

Także „echa kąpielowe“.

Przy końcu pory kąpielowej życie z deptaków przenosi się na gościńce, którymi się przybyło do tych zdrowiodajnych przybytków. Fury i omnibusy ciągną „gęsiego“, a konie cieszą się z niezwyczajnej lekkości wozów: bo choć co prawda grzeszne (!) ciała kuracyuszów ważących się przed odjazdem *ex officio* na „dokładnej“ wadze, okazują pono zawsze jakiś przybytek (?) ciężaru, jednak sakwy są wypróżnione, a wiadomo, że kruszec cięższy jest od naszego ciała kufry i tłumoki lżejsze też, bo przywiezione artykuły jak: kawa, cukier, mydło itp. „skończyły się“. Z jakiem uczuciem ogląda się z gościńca ku widniejącym jeszcze domkom, ten który tu znacznej doznał ulgi — a z jakim ta, która dla swej urody i wprawy we flirtowaniu miała tu święcić tryumfy, ale dziwnym zbiegiem okoliczności nie święciła, mniejsza o to.

Tak więc wyludniają się zwolna zdrojowiska nasze. Lecz nim w nich zapanuje podobnie grobowa cisza, jaka panowała po epidemii cholerycznej w czasach przedbakteryologicznych i przedhiseptycznych, nim ostatnie „niedobitki“ ulotnią się, zapłaciwszy za mieszkanie lub nie, to ostatnie zwłaszcza, gdy dotyczący podnajmujący, obłowiwszy się dobrze poprzednio, zacznie zanadto polegać na sumienności pozostałych kuracyuszów, zanieśmy do bożka pogody dziękczynne modły za to, że tak wytrwale w tym roku nie dał się bożkowi wiatrów, piorunów i deszczów. Przynajmniej w tych stronach, gdzie się podpisany znajdywał cały sezon (mówiąc po polsku) kąpielowy był tak piękny, że się nie żałowało zapłacić kurtaksy (mówiąc po polsku) deszczochron spełznął na słońcu a kalosze popękały ze suszy.

Co robią w kąpielach w tedy, gdy tam życie w pełni wre, to wiemy ze wszystkich dzienników, tygodników i miesięczników i oprawiwszy razem te różne „echa kąpielowe“, możnaby mieć nawet gruby rocznik. Ale mniej się fatygują szanowni korespondenci, by nam donieść, co się dzieje w tych zdrojowiskach pod koniec pory a co po wyjeździe wszystkich kuracyuszów, czyli „po żniwach“? W tym ostatnim czasie, ponieważ urzędy mniej mają wysyłek, więc dostajemy spóźnione a może i niepewne wieści, że wtedy: pp. lekarze, w czterech gołych ścianach pod zamknięciem skonstatowawszy jaki jest „stan obecny“ ich pugilaresów, przeświadczeni, że pieniądz jako okrągły się toczy, nciekają nawet nocnym pociągiem z łupami na zimowe leże do Lwowa, Krakowa i innych stolic, a zaś pp. restauratorzy i właściciele cudownych will i domków, również zrobiwszy obrachunek, jeżeli pozostają na zimę w miejscu, to na wzór mocarstw, ponieważ mamy teraz „zbrojny pokój“, zaopatrują się także i oni w broń „najnowszego systemu“ i wyprawiają bardzo wesołe polowańka, na których jest co zjeść i wypić i czem nagrodzić sobie 20 tygodni trwające trudy nad zaspokojeniem grymasów i obsłużeniem kuracyuszów. Spędziwszy zimę „jako tako“, zabierają się oni potem przed rozpoczęciem pory do porządków, czynią rozliczne ulepszenia, ustanawiają ceny mieszkań na czas obecny, przemyślając, czy i tego roku można za pokój o powierzchni 1 m. kw., w który jednak wstawiono łóżko z materacami i nocną szafkę (nachtkastlik), żądać w pełnym sezonie 2×2 (dwa razy dwie korony dziennie). Opatrzność urządziła wszystko tak mądrze i „niezniszczalność materyi“ widnieje i w tych spekulacyach, bo choroby jednych wychodzą na zdrowie drugim... *Sapienti sat!*

Wtedy zaś, gdy się w zdrojowiskach przerzedza, ale jeszcze „ludzie są“, cóż się tam ciekawego dzieje? Ano orkiestra gra, „jakby się jej nie chciało“, woda ze źródła mniej chętnie dostaje się do ust spragnionego, a na deptaku w pomiętych strojach „udają“ te piękności, którym w pełni pory, ze względu na lepsze rywalki, nie dano palmy pierwszeństwa. Teraz wszystkie tu piękne, bo „na bezrybiu i rak ryba“. Lekarze ci, którym tu „idzie“, ogarnąwszy się po tytanicznej pracy, zaczynają być widzialni na deptaku, mają czas odkłonić się swym chorym, ba nawet z nimi kilka słów zamienić. Kupców kiepsko reprezentują pustki w wystawach, bo w sklepie tylko jeszcze jedna torba i dwa napęknięte kubki, wszystko „pamiątka z...“ Kto zaś chce w swym turystycznym zapale być na „Kocim Wirchu“ lub „Mysiej Jamce, musi z trudem szukać po karczmach przewodników, którzy swe urzędowanie uważają za skończone z dniem, gdy wyjadą kąpielowi krawcy, szewcy, praczki i pierwszy rok tu pasktykujący lekarze...

T. P(owietrznik).

*) tyfus.

Z dziejów hypnotyzerstwa.

Hr. Męciński: Książę Adamie ustnij, zapomnij co było i wypowiedz mówkę pożegnalną dla Badeniego!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Romuald Theoderowicz.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.